

# Wanda, córka Krak



- Śmierć – orzekł zdecydowany głos nobliwego mężczyzny.
- Śmierć – potwierdził ciszej siedzący obok starzec.
- Śmierć... – zawtórował mniej pewnie kolejny ze zgromadzonych.

Wyrok potwierdziło jeszcze pozostałych dziewięciu członków zgromadzenia. Kara za bratobójczy mord mogła być tylko jedna. Lech, młodszy syn Kraka, miał zostać stracony poprzez rozerwanie końmi.

Czasy, kiedy prawo głosu w trakcie wiecu należało do każdego wolnego mężczyzny, bezpowrotnie minęły. Na szczęblu centralnym jego rolę przejęła dwunastoosobowa rada starszych, zwanych wojewodami.

– Pozostaje sprawa sukcesji – odezwał się Mścibor, który dzięki swoim wojennym wyczynom cieszył się największym posłuchem spośród dwunastu mężów.

– Ale nad czym tu radzić? – oburzył się Trojden, najzamożniejszy z zebranych, wygładzając dłonią nieistniejące zgięcia na sprowadzonym z zagranicy płaszczu. – Męska część rodu Kraka przepadła. Kości starszego brata już dawno zbieleły, a o wschodzie słońca do bram Nawii zapuka młodszy.

– Co więc proponujesz? – spytał Mścibor, obdarzając Trojdena badawczym spojrzeniem.

– Przedkładam tylko pod rozwałę zaprowadzenie wspólnych rządów. Krak był władcą dzielnym i mądrym, sprawiedliwym i powszechnie szanowanym – mężowie kiwnęli potwierdzająco głowami, pomrukując pod nosem pochwały dla księcia – pomimo tego, panowanie jego dynastii okazało się dla nas czasem niełaski. Przeniesienie stolicy z ziemi Polan na te górzyste tereny rozgniewało bogów, którzy poszczuli nas bestią. Pora przywrócić dawne porządki!

– Racja!

– Dobrze prawi!

Zawtórowało mu kilka okrzyków, prawdopodobnie sownie wynagradzanych. Mścibor uniósł jednak rękę we władczym geście i klakierzy umilkli.

– O jakich dawnych porządkach mówisz? Kłótniach i wzajemnych oskarżeniach? O traktowaniu dzielnic jako udzielnych księstw? O czerpaniu zysków i zapełnianiu własnego, zamiast książęcego skarbcza? O sąsiadach zachęconych przez nasze wewnętrzne spory do wtargnięcia w granice Lechii? – Mścibor uniósł się ze stolka i wskazał oskarżycielsko palcem w stronę oponenta. – Złoto i władza tobą kierują, a nie dobro ojczyzny.

– Może bogowie pomogą? – zaproponował Skuba, najmłodszy, ale nie na tyle młody, aby nie dochować się wielkiego sumiastego wąsa. – Niech mędrzec wywróży co dla nas najlepsze.

– Niech tak będzie. Zgadźcie się? – Mścibor potoczył wzrokiem po zebranych, którzy przytaknęli jednomyślnie. Wola bogów była ostateczna i nikt nie odważyłby się wystąpić przeciwko niej, nawet krnąbrny Trojden.

Przywołano starego guślarza, który stanąwszy w ciemnym kącie izby pochylił się nad misą wypełnioną wodą. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej taflę, po czym powiedział:

– Tron obejmie ostatnia kropla krwi Kraka – odparł enigmatycznie. – Tak zapisano. – Następnie uklonił się głęboko i wyszedł, odprowadzony przez dwóch akolitów.

– O kim on mówi? – zirytował się Trojden. – Krak nie miał więcej synów, a bękartów przecież dopuścić się nie godzi.

– O córce księcia, Wandzie – zmiarkował Mścibor. – Cóż, w takim razie będzie nami rządzić białogłowa. – Przepowiednia wywarła na nim nie mniejsze wrażenie niż na pozostałych, ale starał się nie okazywać zdumienia.

– Jak to? Kobieta ma zostać księciem? – wściekł się Trojden. – To przecież pogwałcenie boskich praw? – W pomieszczeniu rozpanoszył się sceptyczny szmer.

– Bogowie są zgodni co do tego. Sam słyszałeś – odparował spokojnie Skuba, czym uciął wszelkie spekulacje.

– W takim razie trzeba głosować – zarządził Mścibor.

Kobieta na tronie Lechii, owszem była czymś dotychczas niespotykanym, ale Mścibor przypomniał sobie zasłyszaną na jednej z wypraw wojennych historię. Podczas najazdu na Cesarstwo Bizantyjskie przez słowiańskie wojska jeden z pojmanych jeńców wyjawiał mu, że w imieniu niepełnoletniego cesarza regencję i faktyczne rządy sprawowała jego matka. Cesarzowej Irenie udało się nawet powstrzymać zarówno najazd Lechitów z północy, jak i Arabów ze wschodu, płacąc wysokie haracze obu nacjom i utrzymać się przy tym u władzy. To wskazywało na jej biegłość w tak męskiej domenie jaką była polityka. Wojewoda miał nadzieję, że Wanda wykaże się podobnym sprytem.

Za kandydaturą Krakowej córki opowiedziało się dziewięciu starszych. Wśród przeciwników był oczywiście Trojden. Musiał spodziewać się wyniku głosowania, ale rezultat i tak go rozwścieczył. Tymczasem przycałił się jak wściekły lis, gotowy jednak w każdej chwili do ataku.

– Poślijcie po Wandę – polecił Mścibor strażnikom. – Trzeba jej oznajmić wolę wiecu.

Nie takiego widoku spodziewał się Mścibor ani żaden z mężczyzn. Jeśli Trojden miał jeszcze jakkolwiek nadzieję na przeforsowanie swojego zdania, stracił wszelkie argumenty. Do chramu wkroczyła bowiem nie niewiasta w zwiewnej sukience i z wiankiem z polnych kwiatów na głowie, jak zapamiętał ją Mścibor, kiedy gościł na dworze Kraka.

Przed starszymi pojawił się uzbrojony wojownik. Pierś chronił kolczugą, pod którą znajdowała się skórzana przeszywanica. Do pasa przytroczony miał zdobyczny miecz typu frankońskiego, na plecach zaś łuk i kołczan ze strzałami. Gdy ściągnął z głowy hełm z nosalem i przyczepionym na czubku ogonem z końskiego włosia, oczom wielmożnych ukazała się wprawdzie burza kasztanowych włosów, a zaraz po niej śliczna twarz o ostrych jak u jastrzębia rysach, delikatnym nosie i lekko zwężonych oczach, odziedziczonych po scytyjskich antenatach.

Wanda, nie wypowiadając ani słowa, obdarzyła wojewodów spojrzeniem zimnym i lekko pogardliwym. Mścibor powstał, wyciągnął z pochwy miecz, uniósł go wysoko, tak że szpic prawie dotknął strzechy, i krzyknął uroczyście:

– Niech żyje księżna!

Po chwili dołączyli do niego pozostali i przez chram przeszedł głośny ryk, oznajmiający wybór nowego wodza.

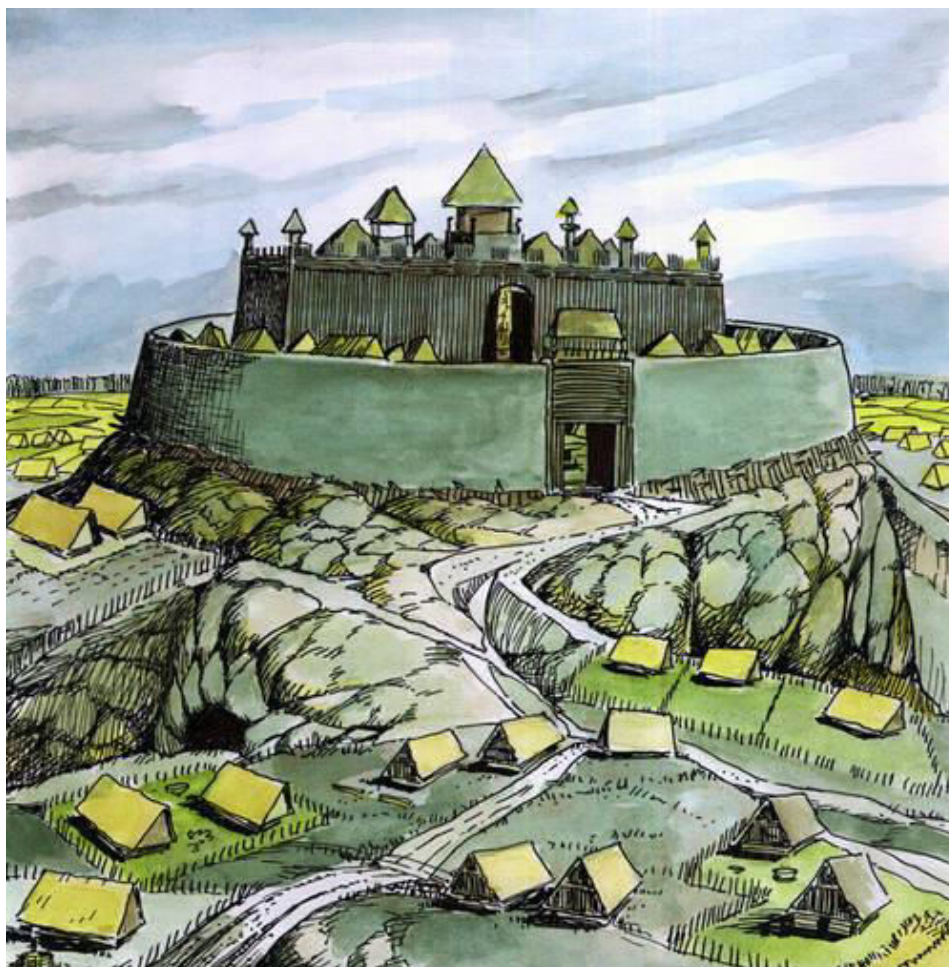
\*\*\*

Następnego dnia rano, zebrany w centrum grodu tłum oczekiwał na egzekucję zdetronizowanego księcia. Konie rżały podniecone, gdy na plac przywleczono Lecha. Obszarpany i brudny, w niczym nie przypominał dumnego władcy. Wtedy posągowa dotąd twarz siedzącej na koniu Wandy posmutniała. Gdy sędzia miał odczytać wyrok, księżna przemówiła:

– Lechu – zwróciła się bezpośrednio do skazańca. Więzień nie miał odwagi spojrzeć siostrze w oczy. – Nasz ojciec darzył swoich synów najszczerzą miłością – głos jej się nieznacznie łamał. – Kiedy wróciłeś sam z polowania z przerażającą nowiną o wypadku i śmierci Kraka, wpadł w głęboki żal. Gdyby poznał prawdę, jestem pewna, że jego serce rozprysłoby się na tysiąc krwawych kawałków. – W tym momencie z jej prawego oka pociekła srebrzysta łza, której nawet nie próbowała wytrzeć.

– Jesteś jednak moim bratem – kontynuowała już pewnie, jak przystało na władcę. – Ja natomiast, z mocy danego mi prawa. zdecydowałam się okazać ci łaskę. – Tłuszczka stęknęła rozczarowana, że tym razem nici z widowiska. Motłoch musiał poczekać na następną

okazję, gdy jakiś złodziej lub morderca pochyli głowę na pieńku. – Kara jednak cię nie ominie. Oby twoja noga nigdy nie stanęła w Lechii, bo wiedz, że czekać na ciebie tu będzie tylko katowski topór.



\*\*\*

– Pani, nim szacowni wojewodowie rozjadą się do swych ziem, zgodnie z tradycją będą przez krótki czas służyć radą Waszej Księżęcej Mości – odrzekł oficjalnie Mścibor, rozpoczynając obrady tymczasowej rady książęcej, mającej za zadanie wprowadzić nowo wybranego władzę w arkana rządzenia.

Wanda, oparłszy ręce o podłokietniki drewnianego tronu, w każdej chwili próbowała okazać swoją wyższość. Z drugiej strony, jako kobieta, nigdy nie była przygotowywana do rządzenia, toteż musiała zagryźć wargi i chcąc czy nie, zadośćuczynić zwyczajowi oraz wysłuchać, być może pomocnych, sugestii.

Osobiście o wojewodach nie miała dobrego zdania. Widziała w nich głównie zgraję lizusów, którzy swoje domeny otrzymali z woli jej ojca, a zarazem tylko czyhali, aby omotać

ją lub zrzucić z tronu. „Niechby tylko spróbowali!” – pomyślała. Zdawała sobie jednak sprawę, że ta namiastka wiecu może być przydatna. Postanowiła wyłuskać tego gremium tych, którzy godni byli jej zaufania i mieć oko na tych niepewnych. Przynajmniej tego nauczyła się, podpatrując Lecha w trakcie jego dwuletnich rządów, zanim za sprawą donosu został usunięty z godności. Gdyby jej brat bardziej doceniał Radę i w porę spróbował sobie podporządkować choćby jakąś jej część, być może wciąż by panował.

– Jakie kwestie macie w takim razie do omówienia? – odparła, siłąc się na życzliwość.

– Pani, traktat z handlowy z kaganem Chazarii wciąż czeka na akceptację – wyrwał się Trojden. Widocznie sprawa musiała dotyczyć go osobiście, skoro tak ochoczo zabiegał o jego podpisanie.

– Niech będzie. – Wanda machnęła ręką znudzona. Sprawy gospodarcze niezbyt ją zajmowały. Mimo że była kobietą, od najmłodszych lat ćwiczyła się w sztuce wojennej pod okiem wojów z książęcej drużyny. Jej myśli krążyły więc głównie wokół bitew, które miała nadzieję stoczyć.

– Pani – odezwał się Skuba, który jako jedyny z wojewodów na stałe mieszkał w grodzie Kraka. – Ostatniej nocy widziano na niebie ognisty znak, który zniknął nad lasem u podnóża gór. Niechybnie to powrócił żmij, który w jamie pod grodem urzędował.

– Myślałem, żeś lata temu ubił potwora? – zdumiał się Mścibór.

– Greckie ognie, którymi nadziałem owcę, tylko go przegoniły – odpowiedział zmieszany Skuba. Kiedyś zwykły szewc, po wypędzeniu gada został podniesiony do urzędu przez Kraka.

– W takim razie trzeba zebrać drużynę i wyruszyć na łowy! – ogłosił jeden z mężczyzn.

Wanda nie mogła wyśnić sobie lepszej okazji, aby znów zasmakować przygody i walki, za którymi tęskno było jej niespokojnej duszy. Z całych sił pragnęła wyrwać się z dusznego grodu, w którym czuła się spętana przez dworskie konwenanse i nudne obowiązki.

– Nie trzeba! Sama pojedę.

– Ależ pani! To nie jest zabawa! Niebezpieczeństwo tej wyprawy jest zbyt wielkie! – zaoponował Mścibór.

– Zdecydowałam – odparła władczo. – Ja nie do krosna się przyuczałam tylko do miecza. – Księżna powstała i nie zważając na niezdecydowane protesty, opuściła komnatę tronową.

Pozostawieni sami sobie, wojewodowie jeszcze przez krótką chwilę nie mogli wyjść z szoku. Manifestacyjnie wręcz zignorowani wprawieni zostali w niemalą konsternację.

– Cała Wanda – uśmiechnął się Skuba. Jako jedyny nie zdziwił się zachowaniem młodej władczyni. – Pamiętam moment gdy przedstawiono mnie Wandzie w charakterze jej przyszłego męża, po tym, jak wygoniłem żmija. A trzeba pamiętać, że była wtedy zaledwie podlotkiem. Tupnęła nóżką, krzyknęła, że nie zostanie żoną starego capa, a następnie wyrwała strażnikowi włócznię i cisnęła nią w moim kierunku. Ledwie się wtedy uchyliłem. Sprawa mogła się zakończyć międzynarodowym blamażem, bo przebywał wtedy na dworze poseł perski, a włócznia pechowo przeszła na wylot jednego z jego poddanych. Na szczęście książę Krak zdołał udobruchać emisariusza przekazując mu tyle złota ile ważyły zwłoki zabitego.

– Rozumiem w takim razie, że nie ma szans, aby wybić jej to z głowy? – zapytał Mścibór, bardziej dla uspokojenia swojego sumienia niż spodziewanej odpowiedzi.

– Najmniejszych – odparł rozbawiony Skuba. – Jeszcze gotowa przebić was, panie, mieczem.

Rad z niefrasobliwego postępowania księżnej był jedynie Trojden. Ewentualna śmierć monarchini ostatecznie położyłaby kres książęcej linii i nie pozostawiła przed radą innego wyboru, jak ustanowienie rządów dwunastu wojewodów. Nie mogły one trwać jednak wiecznie i w końcu wiec byłby zmuszony wybrać spośród nich nowego księcia. On do tego czasu wzmocniłby swoją pozycję do tego stopnia, że stałby się naturalnym pretendentem do tronu.

\*\*\*

Tętent kopyt białego jak śnieg rumaka ze złotą uprzężą zdawał się odbijać od górskich szczytów. Kiedy inne konie dawno padały z wywieszonym do pęcin językiem, Weretragna potrafił cwałować niezmordowany przez wiele staj. Dosiadać pozwalał się jedynie Wandzie, która ujeździła go, gdy był jeszcze ufnym żrebakiem.

Słup dymu był jak drogowskaz. Wanda wjechała w wąską leśną przesiekę, wydeptaną przez dzikie zwierzęta. Minęła ruiny starożytnych budowli wzniesionych przez Olbrzymy, pierwotnych mieszkańców tej krainy. Po chwili roślinność stała się tak gęsta, że musiała iść pieszo. Przywiązawszy Weretragna do zwalonego pnia, poszła dalej sama. Śwąd spalenizny i odór siarki stał się nieznośnie uciążliwy, drapał w gardło i powodował łzawienie oczu. W końcu weszła na niewielką osmoloną polanę, którą otaczały dopalające się kikuty drzew. Wokół nie było jednak żywego ducha i panowała przygnębiająca cisza. Nawet ptaki musiały stąd odlecieć, bo na próżno Wanda próbowała wyłowić ich wiosenny radosny świergot.

Ściskając pewniej drzewce włóczni, księżna okrążyła płytki krater, jednak po zmięciu nie było śladu. Gdy wróciła do Weretragna, ujrzała smolście czarnego wierzchowca, który poskubywał żdzbla trawy. Zaskoczona widokiem, podeszła bliżej i pogłaskała konia przyjacielsko po zmierzwionej grzywie, na co zwierzę zareagowało serdecznym rzeniem.

– Widzę, że odnalazłaś Tanotha. – Wanda usłyszała męski głos.

Obróciła się energicznie i zobaczyła, jak z zarośli wynurza się młody mężczyzna z czarną brodą i długimi, ciemnymi włosami oraz przepaską wokół głowy. Jego porwana koszula nosiła ślady krwi, a największa czerwona plama znajdowała się na prawym boku. Dziewczyna wycelowała dzidą w pierś nieznanego.

– Zamierzasz mnie dobić? – spytał po czym nagle osunął się na miękkie mech.

Wanda szturchnęła lekko młodzieńca grotem, ale mężczyzna nie poruszył się. Zastanowiła się chwilę i w rezultacie postanowiła nie zostawiać bezbronego w borze na pastwę wilków. Z wielkim trudem przerzuciła bezwładne ciało przez czarnego konia i wróciła do grodu.

W zamku, w konspiracji przed wojewodami, opiekę nad rannym zleciła Żagannie, córce Skuby, którą Krak przyjął na służbę.

– Opiekuj się nim jak, umiesz najlepiej, ale o jego pobycie tutaj nie mów nawet swojemu ojcu – poleciła dziewczynie, która była dla niej jak młodsza siostra.

Rana w boku wyglądała groźnie, jakby ktoś ugodził w młode ciało rozgrzanym do białości żelazem. Nieznajomy przez trzy dni pozostawał nieprzytomny. Od czasu do czasu majaczył w gorączce, przeklinając przy tym Peruna, czym wzbudzał paniczny lęk służek.

Odzyskawszy na trzecią dobę zmysły, mężczyzna wzywał piękną niewiastę, która ocaliła mu życie. Niestety, bezskutecznie. Wciąż będąc zbyt wycieńczony aby wstać, przeleżał w łożu jeszcze kilka kolejnych dni.

Gdy nabrał wystarczająco dużo sił, nie mówiąc nic nikomu, udał się do świątyni. Przebywał tam dość długo, a gdy wyszedł, opiekujący się chramem, starszy żerca za żadne skarby nie chciał wyjawić, co robił i co mu powiedział nieznajomy. Częściej niż zwykle natomiast, starzec zagłębiał się w modlitwie, unikając przy tym ludzi.

– Widzę, że odzyskałeś siły – stwierdziła Wanda, widząc gościa samotnie spacerującego późnym wieczorem po grodzie. – Jak udało ci się wymknąć niezauważonym?

– Powiedzmy, że to jedna z wielu moich umiejętności. – Mężczyzna zrobił krok w stronę księżnej, ale ta odruchowo chwyciła rękojęć miecza i lekko wysunęła ostrze z pochwy.

– Jak cię zwą? – zapytała.



– Różnie, ale możesz mówić mi Wołoszyn – skłonił się grzecznie. – Ty pani, jak mniemam, jesteś Wanda, córka Kraka?

– Zgadza się. – Wanda próbowała sprawiać wrażenie oschłej i niedostępnej, ale nie potrafiła oprzeć się urokowi Wołoszyna. Coś, jakaś siła pchała ją ku niemu i nie pozwalała o nim zapomnieć przez cały czas, który spędził w łozu, unieruchomiony słabością. Choć zwykle stroniła od mężczyzn i broniła się przed tym całą siłą woli, łaknęła jego towarzystwa. Być może pociągała ją aura tajemnicy, którą roztaczał wokół siebie? W każdym razie niezaprzeczalnym faktem było, to że mężczyzna w jej mniemaniu uchodził za niesamowicie przystojnego.

– Skąd wzięły się twoje rany? Ktoś cię napadł? Zbóje, a może żmij? – zapytała z ciekawości.

– Powiedzmy, że to przez rodzinne nieporozumienie – odparł rozbawiony.

Wołoszyn pozostał w grodzie, spędzając z Wandą długie chwile. Razem wyprawiali się na polowania i ćwiczyli fechtunek. Wanda nie przyjmowała do wiadomości żadnych insynuacji, jakoby osobie z jej pozycją i statusem nie przystało spoufalać się z osobą nieznanego pochodzenia, a w dodatku mężczyzną.

Irytację, zwłaszcza wojewodów, powodowały plotki, o tym, że Wołoszyn ośmielał się doradzać księżnej w sprawach państwowych. Zarówno szczerze oddany tronowi Mścibór, jak i czyhający na każde potknięcie Wandy Trojden posiadali w stolicy zaufanych ludzi, którzy donieśli swoim pryncypałom o dziwnych nocnych wyprawach tajemniczego gościa poza mury stolicy. Tropy wiodły w okolice pieczary, w której swego czasu urzędował żmij.

Jakkolwiek w trakcie jego pobytu na dworze, w całym kraju nastąpił urodzaj zwierzyny hodowlanej, a traktat handlowy z Chazarią okazał się bardzo korzystny, zapewniając znaczne dochody, to w okolicy zarejestrowano większą niż zwykle obecność zabłąkanych dusz zmarłych. Nikt nie potrafił wytłumaczyć tego fenomenu, a kapłan milczał jak zakłęty.

Noc była jasna odbijanym przez wielki księżyc światłem. Asystująca mu chmara gwiazd iskrzyła się srebrzyście na bezchmurnym atramentowym nieboskłonie. Zmierzający do świętych gajów żercy radowali się, że Perun zechciał obdarować ludzi częścią swego skarbu. Wielkie ogniska zaczynały właśnie gorzeć na łąkach, rozpalane przez rozochoconych piwem młodzieńców. Roześmiane panny plotły wianki z polnych kwiatów i szykowały się na przechadzkę do lasu w poszukiwaniu mitycznego kwiatu paproci. Tegoroczna Noc Kupały zapowiadała się nad wyraz żywiołowa.

– Gdzie się wybierasz? – zawołała Wanda za Wołoszynem. – Tak ci śpiesznie do świętowania? – zapytała z wyrzutem. – Może jakaś młódka wpadła ci w oko?

Wołoszyn zatrzymał się i spojrzał na nią. Nieczęsto nadarzała się okazja, aby ujrzyć księżną bez zbroi. Bosa, w zwiewnej koszuli i gałązką w dłoni w niczym nie przypominała surowej władczynie.

– Odchodzę – odpowiedział z żalem. – Mój czas tutaj minął.

– Nie możesz mnie opuścić – rzekła gniewnie. – Nie teraz, gdy...

– Muszę. – Nie pozwolił jej skończyć.

– O czym ty mówisz? – Wyszeptła ledwie słyszalnym głosem Wanda. Wołoszyn zbliżył się do niej i położył czule palec na jej ustach.

– Zanim jednak odejdę, musisz przysiąc, że coś dla mnie zrobisz.

– Co takiego?

– Zakaż swoim poddanym zapuszczać się do groty we wzgórzu.

– Do tej, w której leże miał smok? W jakim celu? – W Wandzie wzbierała wściekłość. Nie tak miała potoczyć się ta rozmowa. Celowo przedłużała tę chwilę, bo czuła, że widzi Wołoszyna po raz ostatni.

– Po prostu to zrób. – Wołoszyn był już wyraźnie znieczcierpliwiony.

– Chyba należą mi się słowa wyjaśnienia, po tym wszystkim co...

– Jak chcesz. – Wołosz poddał się sugestywnym namowom. Wanda miała rację, a i on sam czuł, że jest jej winien słowa prawdy. – W grocie znajduje się brama do świata zmarłych, którego ja jestem powiernikiem. Przez moją tutaj obecność równowaga świata została zaburzona. Zbyt wiele dusz czeka przed bramami Nawii. Pora wrócić tam, gdzie moje miejsce.

– Kim ty naprawdę jesteś?

– Już mówiłem, że mam wiele imion. Zwą mnie również Weles lub Trojan. – Wanda oniemiała, gdy uświadomiła sobie, że przyszło jej obcować z bogiem.

Po tych słowach postać Wołoszyna w mgnieniu oka przeobraziła się w wielkiego uskrzydłonego węża z trzema głowami, identycznego z tym, który niegdyś zagnieździł się w okolicy. Potwór przez chwilę unosił się przed przerażoną Wandą, która żałowała, że w dłoni trzyma zamiast miecza cienką łądyżkę. Monstrum zatrzepotało błoniastymi jak u nietoperza skrzydłami i odleciało. Połyskujące metalicznie łuski pozwalały śledzić wzrokiem lot zmija, zanim jego sylwetka nie rozplynęła się na tle nocnego nieba.

\*\*\*

Spoczywająca na usypanych ze zwierzęcych rogów fundamentach, drewniana budowla usadowiona była pośrodku otoczonego okrągłą palisadą głównego grodu. Wzniesiona na wzór gnieźnieńskich kęcin, przywodzić miała na myśl mitologiczną kosmiczną górę, wyłaniającą się z wód Praoceanu. Ściany zewnętrzne świątyni zdobiły wizerunki pomniejszych bogów i bogiń, wewnątrz zaś stał, wyciosany z jednego pnia, wizerunek trzygłowego Welesa. Chram nie miał okien, toteż w środku panował półmrok, rozpraszany tylko przez dogasające ognisko. W powietrzu unosił się ciężki zapach palonych ziół. Puste ściany kęcinowy pozwalały uspokoić rozbiegane myśli. Nerwy koił miarowy stukot kropli deszczu o strzechę. Wanda stanęła przed wyrzniętym w lipowym drewnie idolem i bacznie mu się przyglądała. Podświadomie miała nadzieję, że przynajmniej jedna z trzech wyrytych w pniu twarzy posiadać będzie znajome rysy. Niestety, srodze się zawiodła widząc cudaczne wyniki pracy niewprawnego w sztuce rzeźbiarskiej cieśli. Kanciaste i pozbawione ludzkiego wyrazu portrety przywodziły na myśl raczej szalone demony niż potężnego boga.

– Odszedł? – bardziej stwierdził niż zapytał kapłan, który wynurzył się bezszelestnie z mroku.

– Czy on rzeczywiście był... nim. – Wanda wskazała na słup.

– Wielki spotkał nas zaszczyt, że to właśnie nasz gród wybrał Weles.

– Czy powróci? Zobaczą go jeszcze?

– Każdy z nas spotka się z nim u kresu swojej doczesnej wędrówki.

\*\*\*

Wanda w swoim zwyczaju siedziała dumnie na tronie, spoglądając z podwyższenia na zagranicznych posłów. Zamiast pancerza, do widoku którego zdążyła przyzwyczać wszystkich poddanych, przyodziła się w zieloną suknię z lnu o haftowanych rękawach. Miała nadzieję, że luźna garderoba zakryje przed wścibskimi oczami zaokrąglający się coraz bardziej z tygodnia na tydzień brzuch. Jediną osobą, której powierzyła sekret, była Żaganna, ale tajemnica była u służki bezpieczna.

Na wieść o zjawieniu się obcokrajowców, do stolicy zjechali w pośpiechu wszyscy wojewodowie, którzy w towarzystwie najwyższych kapłanów stali teraz za plecami władczyni, obserwując z uwagą niezwykłą scenę.

– Waleczna i piękna pani, księżno Lechii, Wando – przywitał się i uklonił dwornie jeden z cudzoziemskich rycerzy. – Nazywam się Diether, przybywam w imieniu księcia Rydygiera, bohatera z wąwozu Roncevalles, wiernego wasala cesarza Karola.

– Witam was, mężni rycerze – odpowiedziała Wanda. Spędzone w dzieciństwie długie i nudne godziny nad nauką łaciny i greki nie poszły na marne. – Dziękuję za wspaniałe dary i ośmielam się zapytać, w jakim celu nawiedzacie nasze skromne progi.

– Pan mój poszukuje żony. Doszły go słuchy, że potężnym państwem Sklawinów włada niewiasta o prawdziwie salomonowej mądrości. Z tegoż powodu postanowił odważyć się prosić czcigodną księżną o rękę.

– Szacowny Dietherze – odrzekła lodowato Wanda. – Przekaż swojemu panu, że wolę być niezależną władczynią, aniżeli żoną pośledniego szlachcica. Swoje życie poświęciłam Welesowi i w związku z tym nie mogę wyjść za mąż za żadnego mężczyznę.

Rycerz próbował nie dać po sobie znać, że obcesowa riposta księżnej na tak intratną propozycję matrymonialną osobiście go ubodła. Jego towarzysze okazali natomiast mniej subtelności. Pokrzykując coś w swoim gardłowym języku, wymachiwali rękoma, ale na szczęście nie odważyli się sięgnąć po broń w obronie honoru swojego seniora. Wszyscy w milczeniu i z zasępiionymi minami, jeszcze tego samego dnia wrócili do siebie.

– Pani! – Mścibór nie krył oburzenia. – Ośmielę się zaprotestować! Takie buńczuczne zachowanie może być pretekstem do wojny. Cesarstwo Franków wzmocniło się ostatnimi laty, a i wśród nas nie brak takich, co gotowi sprzymierzyć się z wrogiem, byle osiągnąć własne cele. – Spojrzał wyzywająco na Trojdena, który w odpowiedzi zasyczał jak wąż.

– Niech wszelcy królowie i cesarze wiedzą, że Wanda nie jest panną na wydaniu, którą wziąć może byle kto – prychnęła zde gustowana księżna.

– Ależ, pani – wtrącił się Skuba. – Już twój ojciec umiłował Swaroga, który to ustanowił sakrament małżeństwa. Nie godzi się, aby kobieta pozostawała niezamężna.

– Twoje zamążpójście pani jest sprawą wagi państwowej. Racja stanu wymaga...

– O tym to już ja będę decydować! – przerwała Mściborowi i udała się do swych komnat.

Czas mijał i nie sposób było już ukrywać ciąży. Cały gród szeptał i domniemywał czyjego potomka spodziewa się Wanda. Wieści szybko dotarły do wojewodów. Niektórzy z nich domagali się nawet abdykacji księżnej z powodu jej niemoralnego prowadzenia się.

Wanda tymczasem na nowo zorganizowała swoją gwardię przyboczną na wzór mitycznych Amazonek, których królestwo swego czasu najechał założyciel państwa Lech I,

zwany Wielkim. Nabór ograniczyła tylko do niezamężnych kobiet, które szkolone w wojskowym rzemiośle umiejętnościami dorównywały wojom, a co niektóre ich przewyższały. Swoimi popisami wprawiały w zdumienie najlepszych jeźdźców. Najlepsze potrafiły w trakcie jazdy konnej stanąć na rękach na grzbiecie wierzchowca, zwinnymi stopami napinały łuk i wystrzelić, trafiając w tarczę. Bezgranicznie wierne, strzegły swej pani w dzień i w nocy. A było przed czym, bo kilka udaremniionych skrytobójczych zamachów świadczyło, że jej wrogowie coraz wyżej podnosili głowy. Nikomu jednak nie udowodniono zdrady.

Poród przyszedł nagle, bez żadnych znaków przepowiadających, i przebiegał ciężko. Przez całą noc Wanda na zmianę mdlała z bólu i była cucona. Jej krzyki natomiast słyszalne były w całym zamku. Przeklinając mężczyzn i bogów, w wyzwiskach szczególnie upodobała sobie Welesa. Dopiero nad ranem powiła dorodnego syna, któremu na imię dała Giewont.

\*\*\*

Wzniesiony na wyspie jeziora Gopło, zamek Trojdena wyróżniał się okazałością na tle wszystkich warowni w kraju. Zbudowany na zachodnią modłę, jako jedyny w kraju posiadał murowane z kamienia ściany. Nad budowlą górowała wysoka baszta, z której rozpościerał się wspaniały widok na najbliższą okolicę. Do twierdzy wiódł długi drewniany most, tak szeroki, że mogły się na nim minąć dwa wozy.

Lata spędzone na bezowocnych knowaniach przeciw tronowi i oczekiwaniu na ich rezultaty okazały się stracone. Wanda urodziła syna, który stał się następcą tronu. Mimo że ojciec bękartą był nieznany, usłudźni kapłani uznali, że jest to dziecko poczęte przez boga. Będąc u schyłku swego życia, wojewoda wszystkie swoje ambicje przelał na jedyne go syna imieniem Popiel. Choć chłopak nie wykazywał większych talentów ani politycznych, ani militarnych, przedkładając nad nie uczy i cielesne uciechy, to zdesperowany ojciec szykował go na objęcie steru rządów.

Opryskliwe odprawienie przez księżną saskich posłów było dla Trojdena darem od losu. Powracających rycerzy przyjął u siebie w Kruszwicy, w której zabawili całą zimę. Spełniając wszelkie zachcianki i obsypując prezentami, zaskarbił sobie ich przychyłność. Gdy w końcu owinął sobie przyjezdnych wokół palca, przystąpił do frontalnego ataku.

– Dostojny Dietherze – zwrócił się do gościa w trakcie jednej z uczt. – Nie zapomnij przekazać swojemu panu, że zniewaga, której doznaliście, nie dotyczy tylko jego, ale i samego cesarza.

– Tak, oczywiście – zamlaskał poseł, oblizując tłuste palce.

– Szepnij także słówko o waszym lojalnym sprzymierzeńcu, który gotów jest na wszelkie wyrzeczenia oraz oferuje bezgraniczną pomoc, aby sprawiedliwości stało się zadość – wtlaczał wciąż w ucho przybysza swój jad.

– Naturalnie. Wyczekuj na horyzoncie cesarskich chorągwi, bo wnet tu się pojawią. Jeszcze jedna sprawa – Diether chwycił pieczona perliczkę.

– Słucham.

– Zanim przybędą nasze wojska, przyślę do ciebie bożego sługę, który przyniesie ze sobą Słowo Boże. Nie godzi się bowiem, aby cesarz miał za sojusznika poganina.

– Oczywiście ugoszczę świętego człowieka jak własnego brata. Jednak lud nasz ciemny i ciężko będzie go oderwać od wyznawanej wiary. – Na samą myśl o choćby próbie wyrugowania wielowiekowej religii i zastąpienia jej nową Trojdena przeszły ciarki. W wyobraźni widział już swoją odciętą głowę, nabitą na pal i obnoszoną w prowadzonej przez kapłanów uroczystej procesji po grodzie.

– I na to mamy sposoby, Trojdenie. Spraw się dobrze, a kto wie, może cesarz ustanowi cię swoim wasalem i odda w lenno zdobyte ziemie.

– Ale jak to w lenno? – Nie tego spodziewał się wojewoda. Na szczęście przygrywający bardowie zagłuszyli jęk zawodu w jego głosie.

– Bez obaw. Twój lesisty kraj jest daleko od Akwizgranu. Coroczny trybut i obowiązek pomocy wojskowej, to wszystko, co będziesz musiał robić. Reszta spraw zostanie w twojej gestii. Dodatkowo zyskasz ochronę cesarstwa i oczywiście przyczynisz się do rozprzestrzeniania Prawdziwej Wiary.

– Będzie to dla mnie wielkim zaszczytem – odparł usłużnie Trojden.

\*\*\*

W niewielkiej stancy na zachodnich rubieżach Lechii czas płynął regularnym ustalonym rytmem. Warty, patrole oraz prace związane z konserwacją broni i zabudowań reduty pochłaniały większość uwagi skromnej obsady. Monotonię przerwało dopiero niezapowiedziane pojawienie się gości.

– Otwierać bramę! – zażądał jeden z trójki przybyłych wojów.

Siemomysł, jeden z wartowników, spojrzał pytająco na kompana. Lasota wzruszył tylko ramionami, ale w sukurs poborowym przyszedł Bożebór, dowódca kasztelu, który wychylił głowę za ostrokół i ryknął:

– Kogo tam niesie, na Swaroga?!

– W imieniu wojewody Trojdena, otwierać! – odkrzyknięto z dołu.

Wrota rozwarły się i jeźdźcy wjechali na niewielki plac.

– Nazywam się Reginis. Z rozkazu wojewody obejmuję komendę. – Gość wyciągnął zza pazuchy pognieciony zwój i pomachał nim przez nos Bożebora. Pismo, gdyby nie pieczęć, i tak na niewiele by się zdało, bo żaden z członków załogi nie potrafił czytać.

– A w jakim to celu przybywacie? – dociekał Bożebór, uważnie lustrując odbity w wosku herb Trojdena.

– Nic specjalnego. – Reginis uśmiechnął się łagodnie i objął dowódcę ramieniem. – Wojewoda rozkazał inspekcję nadgranicznych fortyfikacji. Pokręcimy się tu tylko trochę i zanim się spostrzeżecie, już nas nie będzie.

– Skoro tak mówisz. – Bożebór jako Polanin nie darzył zbytnim zaufaniem zachodnich Połabian, którzy nieraz udowodnili, że w sytuacjach kryzysowych potrafią zmienić stronę, za nic mając słowiańską solidarność.

– Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. Aby zrewanżować się za niedogodności, wartę dzisiejszej nocy pełnić będą moi ludzie.

– Skoro taka jest twoja wola.

– Cieszę się, że jest między nami zrozumienie. No, strasznie zgłodnieliśmy i przydałoby się coś przekąsić i wypić.

Wieczorem, gdy goście zajadali się świeżo upolowaną dolicznością, Bożebór wezwał do siebie podkomendnych i rzekł im:

– Z winem nie przesadzajcie, a spać kładźcie się z mieczem u boku.

– Ale dlaczego? – zdumiał się Lasota. – Przecież to wojewodowi służy.

– Głupiś! – zganił chłopaka dowódca. – Chodzą słuchy, że Trojden skumał się z Sasami, a może i nawet z Frankami. A coś mi mówi, że ci tutaj na przespjegi przyszli.

Siemomysł nie mógł zasnąć, mając w pamięci przestrogi Bożebora. Jeśli stary woj miał rację, to los wpackował ich w sam środek jakiejś awantury.

Z rozważań wyrwał Siemomysła niepokojący odgłos, jakby bardzo daleki krzyk. Wyjrzał na zewnątrz i zauważył, że na dziedzińcu leży ktoś w bezruchu. W pierwszej chwili pomyślał, że to pijany Reginis, który nie miarkował przy kolacji mocnych trunków. Podszedł bliżej i rozpoznał płaszcz Bożebora. Obrócił ciało na wznak i prawie krzyknął z przerażenia. Zakrwawiona twarz należała do jego dowódcy! Siemomysł zerwał się biegiem do izby sypialnej, aby obudzić Lasotę, ale w pomieszczeniu zastał już towarzyszy wizytatora. Jeden z nich wyciągał właśnie okrwawione ostrze miecza z nieruchomych zwłok Lasoty.

– Stój! – krzyknął oprawca i obaj ruszyli na niego.

Siemomysł popędził z powrotem na zewnątrz. Drogę zagroził mu jednak Reginis. Zdradzieckim sztychem próbował powstrzymać ostatniego świadka zdrady, ale Siemomysł sparował intuicyjnie atak. Po chwili do Reginisa dołączyli dwaj przybocznicy. Niedoświadczony w boju młodzieniec nie miał szans sprostać równoczesnemu atakowi trzech mieczy. Pierwszego uderzenia uniknął, wykonując szybkie zejście z linii ciosu. Następnie splazował kolejne żgnięcie, ale czekający na dogodną chwilę Reginis, dosięgnął Siemomysła mocnym sztychem. Ostrze miecza przebiło ciało na wylot.

Ludzie Reginisa szybko podłożyli ogień pod budynki i kolejna graniczna stacja zapłonęła. Maszerujące na wschód wrogie wojska bez przeszkód przekroczyły granicę. Zyskując element zaskoczenia, w ciągu nocy wdary się na kilka staj w terytorium Lechii.

\*\*\*



Doskonale widoczna pomarańczowa luna pożarów zwiastowała rychłe pojawienie się wroga u bram stolicy. Sprzymierzone armie Franków, Sasów i zbuntowanych wojewodów pod wodzą Trojdena znaczyły swój szlak mordami niewinnych i spalonymi wsiami. Większe grody omijano szerokim łukiem, nie chcąc tracić czasu na długotrwałe oblężenia. Głównym celem było grodzisko na Wawelu.



Zaskoczone szybkością ataku, rozproszone lechickie wojska nie zdążyły zebrać się w większe jednostki. Grodu Kraka broniła tylko książęca gwardia oraz okoliczna ludność, która uzbrojona w siekiery i kije nie stanowiła realnej siły bojowej.

– Nie zdołamy się obronić! – grzmiał Skuba. – Należy zaniechać walki i wycofać się! Trzeba zebrać siły i przygotować do kontrataku! Mścibór zbiera wojska...

– Już za późno – odparła nad wyraz spokojnie Wanda. – Nie przedrzemy się. Pierwsze podjazdy wroga zapuszczają się już w okolice podgrodzia. Tylko patrzeć, aż stanie tu cała armia. Jesteśmy w potrzasku. Zresztą wcale nie mam zamiaru nigdzie uciekać.

– Ależ pani! A co z Giewontem? – Chwyając się ostatniej deski ratunku, Skuba próbował grać na instynkcie macierzyńskim księżnej.

– Zleciłam twojej córce Żagannie, aby wypuściła go w Wiśle w specjalnie uplecionym wiklinowym koszu. Nurt wyprowadzi go poza pierścień oblężenia. Mam nadzieję, że jacyś ludzie dobrej woli odnajdą go zawczasu.

– Co więc zamierzasz? – Doradca dał za wygraną. Nie próbował już namawiać do niczego Wandy, a jednocześnie, znając jej temperament, obawiał się jej decyzji. Podświadomie spodziewał się, że widzi ją ostatni raz żywą.

Wanda powstała z tronu i ruchem ręki przywołała do siebie jedną z gwardzystek. Poinstruowana szeptem wojowniczką oddaliła się pośpiesznie.

– Pora się szykować. – Spokój księżnej, gdy egzystencja państwa położona została na szali, był wręcz absurdalny. – Skubo. – Księżna położyła dłoń na ramieniu wojewody. – Byłeś oddanym sługą prawowitej władzy, ale twoja rola jeszcze się nie zakończyła. W nadchodzących mrocznych czasach twoim obowiązkiem jest wziąć pod swoje skrzydła prosty lud, który niechybnie czeka brutalne zniewolenie i upokorzenia pod obcym butem.

Wypowiedziawszy te słowa, które były również pożegnaniem z wiernym przyjacielem, Wanda wyszła z sali tronowej. Pozostawiony sam na sam ze swoimi myślami i pogrążony w smutku wojewoda odprowadził ją wzrokiem.

\*\*\*

Pół setki doskonale uzbrojonych i zmotywowanych wojowniczek z coraz większym trudem utrzymywało w ryzach podniecone konie. Widok, który miały przed oczami, każdego innego przywiódłby o zwątpienie tak solidne, że niechybnie zrejterowałyby z podkulonym

ogonem. Mrowie piechoty i ciężkozbrojnych jeźdźców stało praktycznie na odległość strzału z łuku.

Amazonki Wandy ustawiły się w jednym szeregu i wyciągnęły do przodu ciężkie włócznie. Na znak dowódczyni ruszyły stępem, przyśpieszając szybko do pełnego cwału. Kolorowe wstążki uwiązane przy grotach powiewały rażno.

– Co oni robią? – zadziwił się Diether. – I gdzie reszta wojsk?

– To tylko sama Wanda ze swoimi przybocznymi na nas ruszyła – odpowiedział Trojden.

– Kobiety? Cóż, rzeczywiście macie tu dziwne zwyczaje. – Na znak Diethera, do boju ruszyła tylko jedna z ciężkozbrojnych chorągwi. Miażdżąca przewaga liczebna Sasów pozwalała z łatwością wskazać, kto wyjdzie zwycięsko z tego starcia.

Siła straceńczej szarzy amazonek zaskoczyła wroga. Wielu rycerzy zostało zmiecionych z siodła, gdy nadziali się na dobrze wycelowane w ich piersi włócznie. Dwa oddziały wymieszały się, a potyczka zamieniła się w festiwal indywidualnych pojedynków. Zwinne Lechitki siekły i dźgały bez opamiętania pewnych swego, ale spowolnionych pancernymi płytami przeciwników. Niestety, mimo wysiłków zostały zepchnięte w stronę rzeki i wycięte w pień.

Zwłoki wojowniczek, zabrane przez wartki nurt, odnajdywano później nawet kilka staj od miejsca chwalebnej śmierci. Ciało władczyni złożono w usypanym przez okoliczny lud wysokim kopcu, który słać miał bohaterstwo Wandy, dzielnej córki Kraka.

Autor: zrywoslaw